

Izrael Sztern

## **W Saskim Ogrodzie**

1.

Mniejsze, mniejsze, mniejsze  
stają się w niebie płomienie.

Znużone obłoki układają się  
na łóżach z masy perłowej  
i odpoczywają.

Cicho, cicho  
rozmawiają gumowe koła  
z asfaltem ulicy przy wejściu do Ogrodu.

Wielkie miasto ogarnęły  
błękitne cienie.

Wysoki, gorący dzień  
chylił się, chylił się, chylił  
aż zapadł.

Teraz swobodniej poruszają się drzewa  
i strząsają na ziemię z głów  
ostatnie błyski.

No i leży teraz wieczór  
w chłodnej sadzawce  
między dwoma łabędziami.

A łabędzie patrzą  
i płaczą i płyną  
białe po ciemnym  
białe po ciemnym.

Słuchają także  
jak starzec idąc  
brzegiem wody  
szepce do siebie:  
Jak dobrze... jak dobrze  
Pochwalony niech będzie Stwórca!  
Ach...

2.

Z werandy przy Teatrze Letnim  
wybiega  
zdrowo  
w ciemną aleję

śmiej.

W niewidzialnej marmurowej ciszy  
stoją rzędem posągi,  
dźwigają noc na ramionach,  
a noc się cieszy –  
gwiazdy... gwiazdy... gwiazdy...

Tuż obok  
rośnie duma drzew...

Na ławce w kątku  
siedzi chłopiec samotny  
rozmyśla i śpiewa:

„Czy wystarczy jasnych  
gwiazd na niebie?  
Czy wystarczy miłych  
dziewcząt na ziemi?  
Dziś wieczorem nie przysłaś –  
więc jutro przyjdiesz –  
a może masz już drugiego –  
ja innych nie mam...”

Weranda się ożywia.  
W Teatrze Letnim  
zaczyna się teraz  
akt drugi.

**Tłumaczka: Bella Szwarcman-Czarnota**